

Pierwsze czasy zarazy i pandemii w Europie. Kontekst historyczny

Termin i jego znaczenia

Zaraza – choroba zakaźna występująca masowo¹. W dawnej polszczyźnie określano ją jako mór albo morowe powietrze, a w późniejszych czasach używano określenia dżuma. Łacińskie *pestis*, *-is* to zniszczenie, destrukcja, śmierć, zaraza². Od niego pochodzi *pestifer*, *-era*, *-erum* – zaraźliwy, roznoszący zarazę³. Natomiast współcześni naukowcy określają zarazę jako *Yersina pestis* (paleczka dżumy).

Choroba została opisana przez żyjącego na przełomie XIX i XX wieku szwajcarsko-francuskiego bakteriologa Aleksandra Yersina (1863-1943). Wywołuje ją bakteria (paleczka dżumy) nazwana od swego odkrywcy *Yersina pestis*⁴. Jest to choroba zakaźna, odzwierzęca przenoszona przez gryzonie najczęściej przez szczury, ale też przez wiewiórki, susły i chomiki. Chorobę ze zwierząt na ludzi przenoszą pchły. Może występować w trzech postaciach: 1. dymienicznej (*pestis bubonica*), 2. posocznicowej (*pestis septicaemica*) i 3. płucnej (*pestis pneumonica*). W pierwszym przypadku bakteria (*Yersina pestis*) po dostaniu się do naczyń krwionośnych migrują do węzłów chłonnych, które ulegają powiększeniu, powstaje guz (dymienica). Pojawia się najpierw gorączka, dreszcze, ogólne osłabienie i powiększenie węzłów chłonnych, które w konsekwencji pękają. Cecha charakterystyczną są czarne plamy, stąd nazywano ją w Średniowieczu: czarną śmiercią (*mors nigra*)⁵. W przypadku posocznicowym powoduje ogólnoustrojowe zakażenie czyli sepsę i śmierć w bardzo krótkim czasie. Ostatnia forma, płucna (*pestis pneumonica*) powoduje kaszel, zapalenie płuc, wysoka gorączkę, sinice. W tym wypadku nie jest przenoszona przez pchły, ale przez aerozol

¹ Słownik języka polskiego, red. M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1989 s. 950.

² J. Sondel, Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków, Kraków 1997, s. 747.

³ Słownik łacińsko-polski, red. M. Plezia, t. 4, Warszawa 1974, s. 145.

⁴ T. Roźniatowski, Dżuma, w: Polski słownik medycyny, Warszawa 1981, s. 262.

⁵ Na ten temat zob. H. Wojtyśka, Czarna Śmierć, w: Encyklopedia katolicka, t. 3, Lublin 1979, s. 755-756.

wydalany przez chorego z wydychanym powietrzem, czyli drogą kropelkową. Ta forma najbardziej zbliżoną jest do znanego nam dzisiaj wirusa SARS-CoV-2 powodującego COVID-19.

Oczywiście wszystkich tych wiadomości na temat zarazy nie posiadali uczeni ani w Starożytności, ani w Średniowieczu, dlatego przede wszystkim w wypadku schorzeń występujących w starożytności nie jesteśmy pewni o jaki rodzaj choroby zakaźnej chodzi. Łaciński termin *pestis* lub greckie *loimos* odnoszono do różnych rodzajów dolegliwości jak np. do ospy, odry, tyfusu czy czerwoni. Wiedza lekarska w owych czasach opierała się przede wszystkim na badaniach Hipokratesa (ok. 460 p.n.e. – 377 p.n.e.). Ten ojciec medycyny podczas swych wędrówek po Azji Mniejszej i Egipcie wnikliwie obserwował objawy spotykanych chorób. Według niego w organizmie człowieka istnieją cztery podstawowe ciecze: krew, śluz, żółć, którą rozdzielał na żółtą i czarną. Zachowanie równowagi między tymi cieczami w organizmie warunkowało stan zdrowia. Dlatego tak ważne według niego było wydalanie szkodliwych cieczy np. przez powodowanie wymiotów lub opuszczanie krwi.

Wspomniana teoria choroby, w pewien sposób wyjaśniała schorzenia indywidualne jako zaburzenia równowagi płynów w organizmie, ale w żaden sposób nie tłumaczyła jak następuje zakażenie człowieka przez człowieka. Już w czasach zarazy Ateńskiej (430-429 p.n.e.) pojawiła się teoria miazmatu od greckiego *miasma* – plama, brud, które rozciągnięto na niezdrowe powietrze⁶. Uważano bowiem, że para lub mgła (w Rzymie mówiono o mgławicy) zawiera w sobie cząstki brudu. Teoria ta opierała się na obserwacji, a mianowicie zauważano, że jakość powietrza zależy od przestrzeni geograficznej. W niektórych miejscach (mówimy tak do dziś) było źle, czyli zanieczyszczone powietrze, występowała malaria. Przypuszczano więc, że zaraza przenoszona jest przez powietrze (chmury), ciężkie opary, lub gnilne wyziewy. Przekonanie takie utrzymywało się w Polsce do XIX wieku. Krakowski kronikarz w XVIII wieku zapisał, że nad miastem pokazała się chmura na kształt ognia czerwona, która przyniosła morowe powietrze⁷.

Po przejściu przez Europę epidemii czarnej śmierci medycy zaczęli żywić przekonanie, iż zarażenie dokonuje się przez kontakt z chorym. Nazywano to *contagium vivum* stąd zalecenie izolacji i kwarantanny.

⁶ Na ten temat zob. K.H. Leven, *Miasma Und Metadosis – antike Vorstellungen von Ansteckung*, „Gesellschaft Und Geschichte. Jahrbuch des Institutus fur Geschichte der Medizin der Robert Bosch Stiftung“ 1992, 11, s. 57-58.

⁷ J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 2020, s. 28-29.

Zaraza w starożytności

Dżuma jest chorobą sezonową, zaczyna się w populacji gryzoni. Zarażone zwierzęta opuszczają swe kryjówki bowiem na skutek choroby tracą instynkt zachowawczy i kierują się do skupisk ludzkich. Najczęściej następuje to w czasach powodzi, suszy lub trzęsienia ziemi. Już historycy rzymscy jak Tytus Flawiusz w „Dziejach Rzymu” twierdził, że epidemie pojawiają się średnio co 8-10 lat. Jedną z plag, która została dobrze opisana przez starożytnych medyków jest „Zaraza Antoninów” (*pestis Antonini*)⁸. Pojawiła się ona w Rzymie w latach 165-180 naszej ery, czyli za panowania dynastii Antoninów, stąd też jej nazwa. Najważniejszym źródłem do poznania tej epidemii są zapiski Galena (*Galenus*) medyka cesarza Lucjusza Werusa i Marka Aureliusza⁹. Opisał on, że całe ciało pokrywało się małymi czerwonymi plamami, które następnie stawały się pękającymi pęcherzami. Chorzy cierpieli z powodu wysokiej gorączki. Galenus podaje bardzo ważną informację medyczną o swoich pacjentach, a mianowicie stwierdza, że czarne ekskrementy były u chorych objawem wskazującym, czy przeżyją, czy też nie. Jeśli stolec był czarny w szybkim czasie następowała śmierć¹⁰.

Zaraza Antoninów dotknęła przede wszystkim mieszkańców miast i żołnierzy, do tego stopnia, że armia zaczęła cierpieć na znaczący niedobór sił ludzkich. Sytuację wykorzystali Germanowie, którym udało się po raz pierwszy w historii wdrzeć na Półwysep Apeniński. Oblegali m.in. Akwileję, wówczas jedno z największych miast cesarstwa. Rzym ostatecznie zwyciężył, lecz plemionom germańskim udało się zachwiać przekonanie o nietykalności Rzymu.

Marek Aureliusz zareagował na zarazę ze spokojem, jak przystało na stoika. Wprowadził nowe przepisy regulujące życie w mieście. Zabronił chowania zmarłych w prywatnych ogrodach lub grobowcach. Natomiast ubodzy, zmarli w czasie zarazy, mieli być chowani na koszt państwa. Mimo tych działań bardzo wielu rzymian uciekało się do magii i różnego rodzaju szarlatanów. Noszono np. talizmany z napisem „Apollonie, wyganij morowe chmury”. Nieprzemijająca zaraza umacniała przekonanie mieszkańców Rzymu o gniewie bogów. By ich przebłagać urządzano nabożeństwa błagalne, w których jednak nie uczestniczyli chrześcijanie, co wzmacniało wrogość pogan do wyznawców Chrystusa. Dzięki swej postawie chrześcijanie stali się poręcznym „kozłem ofiarnym” i to ich oskarżono

⁸ J. Wright, *Co nas (nie)zabije. Największe plagi w historii ludzkości*, Poznań 2020, s. 17-37.

⁹ O zarazie za czasów swego panowania wspomina Marek Aureliusz. Zob., tenże, *Rozmyślenia*, Kęty 1999, s. 19.

¹⁰ J. Wright, dz. cyt., s. 24-25.

o sprowadzenie zarazy¹¹. W prześladowaniach za czasów Marka Aureliusza zginął w Rzymie Justyn filozof. Mimo takich ofiar zaraza nie ustawała i najprawdopodobniej z jej powodu zmarł Marek Aureusz (180 r.). Dlatego należy przyznać rację angielskiemu historykowi Edwardowi Gibbonowi, który stwierdził, że świat starożytny nigdy nie podniósł się po ciosie, jaki spadł na niego pod postacią zarazy za rządów Marka Aureliusza¹².

Drugą wielką epidemią, która dotknęła Cesarstwo rzymskie, tym razem Wschodniorzymskie (Bizantyjskie) była Dżuma Justyniana. Pojawiła się bowiem za rządów Justyniana I (527-565), cesarza który chciał przywrócić polityczną jedność cesarstwa w uprzednich granicach, czyli z czasów dawnej świetności. Odbiciem zamierzeń Justyniana jest przede wszystkim ogłoszony w 529 kodeks praw zwany *Codex Justinianus*. Z niego pochodzi ciężący nad całym Średniowieczem podział władzy na *sacerdotium et imperium* (kapłaństwo i cesarstwo), z których pierwsza odnosi się do spraw Boskich a druga do ludzkich¹³. Natomiast zewnętrznym wyrazem cesarskiej świetności jest wzniesiony w 534 roku kościół Bożej Mądrości (*Hagia Sophia*).

Pierwsze ogniska choroby pojawiły się w Egipcie (Aleksandria). Cesarstwo z Afryki Północnej sprowadzało zboże do Konstantynopola i to właśnie tą drogą wraz z szczurami i pchłami dotarło zakażenie. Wspominają o niej kronikarze z epoki jak Prokopiusz z Cezarei nazywany też Prokopem z Cezarei (490-562) czy autor „Historii Kościoła” – Ewagriusz Scholastyk ((428-594) i na podstawie ich opisów możemy stwierdzić, iż w tym wypadku mieliśmy do czynienia z przypadkiem *pestis bubonica* (dżuma dymienicznej) charakteryzującej się powiększeniem węzłów chłonnych. W Konstantynopolu zaraza trwała rok (541-542), ale pochłonęła bardzo dużo istnień ludzkich. Wspomniany historyk Prokop z Cezarei odnotował, iż w szczytowym momencie zaraza zabijała nawet 10 000 mieszkańców dziennie¹⁴. Liczbę tę podają w wątpliwość dzisiejsi naukowcy, ale zgonów było na tyle dużo, że brakowało miejsc na pochówek. Dokładna liczba zmarłych pozostaje nieustalona. Obecnie przyjmuje się, że dżuma w czasach Justyniana i pochłonęła około czterdzieści procent mieszkańców cesarstwa. Długofalowe skutki zarazy były jednak ogromne. Tak, że amerykański historyk Waren Carroll napisał o tym okresie „świat sypał się w gruzy, pogrążał w otchłani i ciemnościach. Cywilizacja kończyła się”¹⁵. Podobnie jak w wypadku zarazy Antoninów dosięgła

¹¹ Na ten temat zob. M. Banaszak, *Historia Kościoła Katolickiego*, t. 1, Warszawa 1989, s. 63-64; W.H. Carroll, *Historia Chrześcijaństwa*, t. 1, Wrocław 2009, s. 471-475.

¹² E. Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, t. 1, Warszawa 2020, s. 68.

¹³ M. Banaszak, *Historia Kościoła*, t. 1, s. 216.

¹⁴ Taki cytat z Prokopa podaje H.B. Dewning, *History of the Wars*, Cambridge 1954, s. 465.

¹⁵ W.H. Carroll, dz. cyt., t. 1, s. 200.

ona przede wszystkim wojsko i mieszkańców miast. Zmniejszenie się populacji miast i ilości obrońców ułatwiły sprawę wszystkim najeźdźcom cesarstwa i tak: Berberowie (łac. *Berberus* oznacza barbarzyńców, sami siebie nazywają oni *Amazigh*) zajęli prawie bez walki tereny w północnej Afryce, dzisiejsze Maroko, Tunis i Algierię, a Arabowie Syrię. Natomiast plemiona słowiańskie prawie cały Półwysep bałkański. Jak wspomnieliśmy w Konstantynopolu dżuma utrwała rok, ale w całym Cesarstwie Wschodnim do ok. 750 roku. Po czym na długie wieki znikła. Dlatego można powiedzieć iż od czasów Karola Wielkiego (742-814) do 1347 Europa przeżywała okres *prosperity*.

Czarna śmierć w Europie (1346-1352)

Na początku lat dwudziestych XIV wieku zaraza wybuchła na terenie Mongolii i zaczęła swój „pochód” na Zachód. Najpierw dotknęła Kirgizję, a następnie dotarła na Krym. Naukowcy, prawie zgodnie przyjmują, iż w latach 1345-1346 pojawiła się miejscie Kaffa (dzisiaj Teodozja). Miasto należało do Genui, bowiem kilka lat wcześniej Genuieńczycy wykupili je od chanów tatarskich. Jednak w roku 1343 Władca Złotej Ordy Dżanibeg podjął próbę odbicia miasta. Była to jednak próba nieudana, ponieważ Genuńczykom udało się przeprowadzić skuteczną odsiecz drogą morską. Kilka lat później, w latach 1345-1346 chan Dżanibeg zaczął oblężenie miasta. Wśród wojsk tatarskich wybuchła jednak dżuma, a Dżanibeg podjął pierwszą w historii decyzję o użyciu broni biologicznej, a mianowicie kazał katapultować zmarłych wojowników za mury oblężonego miasta¹⁶. Mimo zastosowania takiej taktyki Tatarom nie udało się zająć miasta. Jednak statki genueńskie zawiozły zarazę na Sycylię, a dokładnie do Mesyny, a stamtąd szybko rozpowszechniła się po całej wyspie. Powracające z Krymu genueńskie galery roznosząc zarazę dotarły w 1348 do Wenecji i Pizy oraz do rodzinnej Genui. W tym samym roku (1348) dżuma dotarła do Florencji i jeśli można tak powiedzieć przyczyniła się do powstania jednego z bardziej znanych dzieł europejskiego odrodzenia – a mianowicie „Dekameronu” Giovanni Boccaccio¹⁷. Akcja napisanego przez Boccaccia „Dekameronu” rozgrywa się w 1349 i zaczyna sceną, w której grupka arystokratów, aby uniknąć zarażenia wyjeżdża na wieś.

Autor tak pisze: „W roku od narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, tysiąc trzysta czterdziestym ósmym, w sławnym mieście Florencji, klejnot miast włoskich stanowiącym, wybuchła zaraza morowa, spowodowana wpływem ciał

¹⁶ W. Naphy, A. Spicer, *Czarna Śmierć*, Warszawa 2004, s. 19.

¹⁷ G. Boccaccio, *Dekameron*, Kraków 2020.

niebieskich albo też słusznie przez Boga zesłana dla ukarania grzechów naszych. Mór zaczął się na kilka lat przedtem na Wschodzie”¹⁸.

Z zacytowanego fragmentu dowiadujemy się, że wiedzano o tym iż zaraza rozpoczęła się na Wschodzie i że przemieszcza się, zbliża się do miasta. Podawano też dwie jej przyczyny: układ ciał niebieskich lub kara Boża. Pierwszemu motywowi przypisywali epidemię uczeni. Naukowcy wydziału medycyny w Paryżu stwierdzili, iż z powodu ułożenia planet panuje złe powietrze. Byli bowiem przekonani, że zaraza przenosi się w powietrzu (nasze morowe powietrze), „złączenie się niektórych planetów jadowite zarażenie powietrza powoduje”¹⁹.

Już starożytni Babilończycy i Egipcjanie byli przekonani o wpływie ciał niebieskich na wszystko, co żyje łącznie z człowiekiem i jego losem. Oddziaływania planet na zjawiska przyrody nie negowali ówcześni teologowie, co najwyżej twierdzili, że ich wpływ nie jest determinujący, czyli, że wpływ gwiazd nie neguje ludzkiej wolności. Prawdą jest, że średniowieczni, zresztą nie tylko oni, lekarze gdy nie umieli podać bezpośredniej przyczyny choroby przypisywali ją wpływowi gwiazd. Zarazę i inne choroby wiązano przede wszystkim z oddziaływaniem Saturna. Dopiero, jak zauważa Jan Kracik, w XVIII wieku uczeni mężowie dali spokój ciałom niebieskim i rozglądając się po ziemi, orzekli, że powietrze „złymi wyziewami zarażone” pochodzi głównie z bagien, stojących wód i rozkładających się trupów²⁰.

Drugim wyjaśnieniem zarazy, szafowanym przez wszystkich kaznodziejów była kara Boża. Nie może dziwić, że w chrześcijańskiej Europie XIV wieku wyjaśnienia choroby szukano w Biblii. Już starotestamentowi Izraelici wiedzieli, że Bóg ukarał faraona i Egipcjan za to, że nie dali wiary słowom głoszonym przez wysłannika Bożego – Mojżesza. Tak więc plagi są ściągane przez nieposłuszeństwo i grzech, one bowiem wywołują gniew Boga. Wyjaśnienie może wydawać się nam zbyt proste a nawet prostackie, ale dawało możliwość jasnego interpretowania zachodzących faktów. Bóg zsyła plagi na swój lud, ponieważ jest na niego zagniewany ze względu na grzechy i odstępstwa. Tylko zmiana zachowań (nawrócenie) mogło odwrócić plagę. Za jakie grzechy Bóg karze swój lud? Kaznodzieje średniowieczni wyliczali: pycha, niedowiarstwo, bluźnierstwo, niepobożność, obżarstwo, opilstwo, nieład.

Warto zauważyć, że już starożytni, o czym przypomina autor „Iliady” byli przekonani, że źródłem zarazy jest gniew bogów, a jego zewnętrznym wyrazem są strzały godzące w ludzi. Homer tak pisał: „Ozwał się dźwiękiem straszliwym

¹⁸ Tamże, s. 11.

¹⁹ J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków, 2012, s. 17.

²⁰ J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 2020, s. 25.

srebrzysty łuk Apollona/ Potem jął ostre pociski miotać na ludzi śmiertelnych. Stosy bez przerwy płonęły żałobne nieprzeliczone”²¹.

Przedstawienie dżumy jako deszczu strzał spadających na ludzi znane z Homera i innych dzieł pogańskiego antyku przedostało się też do wyobraźni biblijnej. Autor „Księgi Psalmów” mówi o gniewie Bożym i ognistych strzałach: „Bóg – Sędzia sprawiedliwy, Bóg codziennie palający gniewem. Jeśli się ktoś nie nawróci [...] przygotowuje na niego pociski śmiertelne, sporządzi swe ogniste strzały” (Ps 7,12-14)²².

Wierzący w XIV wieku byli przekonani, że Bóg miał jakiś powód by tak mocno doświadczyć swój lud. Dlatego szukali kogoś kto byłby zdolny orędownać za nimi przed Bogiem. Zwrócono się więc do świętych. Jak wspomnieliśmy w świadomości społecznej zaraza była podobna do strzały miotanej przez Boga na ludzi. Stąd tak wielkie zainteresowanie św. Sebastianem, który w ikonografii przedstawiany jest jako przeszyty strzałami.

W lęku przed chorobą zwracano się przede wszystkim pod opiekę Maryi Matki Bożej. Panowało bowiem przekonanie, że Maria nie uczestniczy w rygorystycznej boskiej sprawiedliwości, co więcej pragnie ją ulagodzić. Z tego czasu pochodzą pierwsze przedstawienia Matki Bożej w obszernym płaszczu osłaniającym wiernych przez wszelkimi nieszczęściami, przede wszystkim przed zarazą. Pozostałością owego myślenia o zagniewaniu Bożym są niektóre śpiewane do dziś pieśni: „Do kogóż mamy wzdychać nędzne dziatki? Tylko do Ciebie, ukochanej matki [...] zasłużyliśmy, to prawda, przez złości, by nas Bóg karał różgą surowości, lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”²³. Tutaj, w Krakowie mamy też dwa wizualne wyobrażenia Maryi broniącej lud przed strzałami gniewu Bożego. Pierwsze znajduje się na zewnętrznej ścianie kościoła Mariackiego, od strony ulicy Mikołajskiej i przedstawia Matkę Bożą zwaną Łaskawą, bowiem w swych rękach trzyma złamane strzały Bożego gniewu. Natomiast na dawnym cmentarzu Mariackim stała wersja rzeźbiona wspomnianego obrazu. Dziś figura stoi przy wylocie ulicy Jagiellońskiej na Planty.

Wracając do zarazy we Florencji wspomniany przez nas Boccaccio zauważył, że mimo, iż była to ta sama zaraza, co na Wschodzie, miała inne objawy: „Choroba nie objawiła się u nas tak, jak na Wschodzie, gdzie zwykłym znamięm niechybnej śmierci był upływ krwi z nosa. Zaczynała się ona tak samo u mężczyzn jak i u kobiet od tego, że w pachwinach i pod pachą pojawiały się nabrzmienia, przyjmujące kształt jabłka albo jajka zwane przez lud szyszkami. Wkrótce te

²¹ Homer, *Iliada*, Wrocław 1981, s. 5-6.

²² Tłumaczenie według: *Biblia Jerozolimska*, Poznań 2006.

²³ Pochodząca z XVIII wieku pieśń maryjna: *Serdeczna Matko*.

śmiertelne opuchliny pojawiły się na innych częściach ciała, na rękach, biodrach i innych miejscach występowały czarne albo sine plamy²⁴.

Mimo strachu wzbudzonego przez chorobę w mieście podjęto środki zapobiegawcze. Autor „Dekameronu” pisze, że wprowadzono czyszczenie miasta, aby uprzątnąć z niego śmierci i brudy. Zakazano chorym wchodzić do grodu i ogłoszono różne przestrogi, co należy czynić, aby zdrowie zachować. Nie zapomniano też o rzeczach religijnych. Boccaccio wspomina, że zanoszono pokorne modlitwy, procesje i wszelkiego rodzaju pobożne dzieła, lecz jak podkreśla autor zapobiegzenia ludzkie na nic się zdały²⁵. Inaczej mówiąc wszystkie podjęte środki zapobiegawcze nie przyniosły zamierzonego efektu. Dlatego Boccaccio zanotował: „na chorobę tę nie miała środka sztuka medyczna. Lekarze byli bezsilni”²⁶. Jednak ludzie nawet uchodzący za rozsądnych w trosce o własne życie i zdrowie mają skłonność do korzystania z wszelkiego rodzaju „medycyny”, czyli z wszystkiego, co obiecywało albo wyzdrowienie albo niezapadnięcie na chorobę. Jak zauważył florencki poeta, w tym czasie pojawiło się wielkie mnóstwo „medyków”, tak mężczyzn jak i kobiet, którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o medycynie, ale podawali najbardziej nawet ekstremalne sposoby na powstrzymanie zarazy. Jeden z nich był taki: wziąć gołębia, wyrwać mu pióra z ogona do samej skóry, przytknąć ogon do rany, a ptak będzie wyciągać jad, aż zdechnie²⁷.

To nie jedyna ciekawa recepta. Medycy byli przekonani, że zaraza znajduje się w powietrzu, więc należy użyć wszystkich sposobów, aby powietrze się czyściło i tak według jednego z nich należało bydło, krowy przez miasto gnać, aby swym rykiem wzruszało powietrze. Inny nakazywał głośno wołać lub śpiewać, aby oczyścić powietrze. Chyba na najciekawszy sposób, ale w trochę późniejszym czasie (1622), przeganiania morowego powietrza wpadł krakowski medyk, który radził, aby szkodliwe wyziewy rozpędzić przy pomocy strzałów armatnich²⁸. Poza tym, jedni polecali palić na ulicach miast ognie, bowiem czyszczą powietrze, inni z kolei, wręcz przeciwnie byli przekonani, że gorąco zwiększa ryzyko zakażenia. Wszyscy byli zgodni, co do używania kwiatów, ziół lub korzeni, które należało przykładać do nosa lub przynajmniej nosić przy sobie, albowiem ich posiadanie miało chronić przed wdychaniem zatrutego powietrza. Co ciekawe ostrzegano przed używaniem kąpieli oraz mydła. Uważano bowiem, że ciepła woda otwiera pory skóry, a przez nie dostaje się do wnętrza człowieka zaraza. Idąc za zalece-

²⁴ G. Boccaccio, dz. cyt., s. 12.

²⁵ Por. tamże, s. 12.

²⁶ Tamże, s. 12.

²⁷ J. Wright, dz. cyt., s. 53.

²⁸ J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, dz. cyt., s. 31-32.

niami Hipokratesa należało skorzystać ze wszelkich sposobów, by wydalić z ciała szkodliwe jady. Faworyzowano środki napotne i wymiotne. Przycinano guzy dymieniczne i wcierano najróżniejsze maści. Sposobem najczęściej stosowanym było jednak opuszczanie krwi lub przystawianie pijawek.

Mimo tych zaleceń, jak zauważa Giovanni Boccaccio, morowa zaraza grasowała z wielką siłą i od chorych udzielała się łatwo zdrowym. W tej sytuacji, jak zauważa autor, starano się unikać kontaktu z chorymi²⁹. Z powodu wielkiej ilości zachorowań jedynym środkiem zapobiegawczym, z którego chętnie korzystano była ucieczka. Uczni w tej sytuacji powoływali się na wspomnianego już rzymskiego medyka Galena (*Galenusa*), który radził swoim przyjaciółom: *mox cede, longe recede, tarde redi* (wyjdziesz niebawem, uchodź daleko, wracaj nierychło)³⁰. Taki sam środek wybrało wielu florentczyków, którzy twierdzili, że najlepszym środkiem na zarazę jest ucieczka od niej i dlatego wielu mężczyzn i kobiet opuściło miasto, domy i majątności i przeniosło się na wieś³¹.

Choroba powodowała wzrost egoizmu i obojętności na innych. Wspomniany Boccaccio zapisał, iż liczni opuszczali w niedoli swoich krewnych i przyjaciół, zostawiając bliskich na pastwę losu. Brat opuszczał brata, a często żona męża, a nawet gorzej jeszcze, ojcowie i matki zostawiali swoje dzieci nie troszcząc się o nie zupełnie³². Spostrzeżenia Boccaccio potwierdza XIV wieczny historyk Gabriele de Mussis pisząc, że umierający błagali swoje rodziny by do nich przyszły. Przytacza też wypowiedź porzuconych dzieci: „tato, dlaczego mnie porzuciłeś? Czy zapomniałeś, że jestem twoim dzieckiem? Mamo, gdzie jesteś? Dlaczego jesteś dla mnie tak okrutna?”³³.

Choroba rozprzestrzeniała się w bardzo krótkim czasie. Śmiertelność była tak bardzo wielka, zauważa Boccaccio, że na cmentarzach brakowało miejsc, zaczęto więc kopać głębokie jamy i tam setkami trupy jedne na drugie rzucano, a zwłoki ledwie cienką warstwą ziemi przysypywano. Jeszcze gorsza sytuacja była na wsi, gdzie ludzie umierali na polach i drogach, nie jak ludzie, ale jak bydłota. Doszło do tego, że woły, osły, owce, kozy, świnię wałęsały się po polach³⁴.

Obecnie historycy przyjmują, że we Florencji zmarło około 65 000 osób, co stanowiło ponad pięćdziesiąt procent populacji miasta. Podobny procent śmiertelności osiągały też inne miasta Włoch. Dziesiątki miejsc wyglądały jak miasta

²⁹ G. Boccaccio, dz. cyt., s. 12-13.

³⁰ Zob. J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, dz. cyt., s. 35.

³¹ G. Boccaccio, dz. cyt., s. 14.

³² Por. tamże, s. 14.

³³ G. de Mussis, cyt. za: J. Wright, dz. cyt., s. 49.

³⁴ G. Boccaccio, dz. cyt., s. 16-17.

duchów. W niektórych rejonach Francji, Anglii i Niemiec śmiertelność wśród mieszkańców dochodziła nawet do osiemdziesięciu procent. Możemy więc sobie wyobrazić, jak wielkie było wyludnienie terenów, na których panowała epidemia. Przyjmuje się, że Europa powróciła, jeśli chodzi o ilość mieszkańców do stanu sprzed czarnej śmierci, po 200 latach. Z powyższego powodu wielu historyków uważa Czarną Śmierć za punkt zwrotny w dziejach Europy Zachodniej³⁵.

Pandemia w Polsce

Źródła historyczne Europy Zachodniej świadczą o tym, że pandemia „czarnej śmierci” dotarła niemal wszędzie. Jedynym regionem oszczędzonym przez zarazę była Islandia i Finlandia. Dotarła też do Polski, ale tutaj skala zniwa śmierci była wyraźnie mniejsza³⁶. Niektórzy historycy polscy jak np. Henryk Samsonowicz stawiali hipotezę, że nie dotknęła ona terenów Polski³⁷. Ale już Ole Jorgen Benedictow, norweski historyk, w swej sławnej książce „The Black Death 1346-1353”³⁸ stwierdził, że byłoby to niezgodne z modelem epidemiologicznym i danymi historycznymi. Dżuma w 1349 dotarła do Elbląga, Fromborka i Braniewa, a w 1350 zaatakowała Gdańsk i Malbork. Natomiast w 1351 pojawiła się na Śląsku. Tak więc mogła dotrzeć na ziemię polskie albo z północy, albo z zachodu, a nawet z południa, bowiem dosięgnęła też tereny Węgier³⁹. Ponieważ Królestwo Polskie nie było krajem wyizolowanym, nie istniały ograniczenia handlowe powstaje pytanie: czy na pewno zaraza nie dotarła do Polski? Pamiętając, że epidemia wywoływała panikę i ucieczkę mieszkańców z zagrożonych obszarów, o czym wspominał m.in. Boccaccio, co sprzyjało jej szerzeniu się, trudno więc uwierzyć, że uciekinierzy nie dotarli do Polski.

Jan Długosz (1415-1480) w swoich „Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae” (Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego) zanotował: *Pestifer hic annus (1349) etiam apud Polonos fuit morbuque epidemie passim grassante multi mortales tam de nobilitate quam de plebe consumpti sunt*⁴⁰. Według naszego kronikarza w tym czasie w samym Krakowie miało zginąć 20 tysięcy mieszkańców.

³⁵ W. Naphy, A. Spicer, dz. cyt., s. 26-27.

³⁶ Na ten temat zob. A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 3, Kraków 2017, s. 7-11.

³⁷ H. Samsonowicz, *Złota jesień polskiego średniowiecza*, Warszawa 1971, s. 19.

³⁸ O.J. Benedictow, *The Black Death 1346-1353*, Trowbridge 2004. Na ten temat zob. S. Scott, Ch. Duncan, *Czarna śmierć. Epidemie w Europie od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 2020, s. 19-68.

³⁹ Tamże, s. 218-219.

⁴⁰ Joannis Dlugossii, *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, Warszawa 1978, s. 257.

Jednak jak wykazali Agata Chylińska, Urszula Zawadzka i Arkadiusz Sołtysik, Długosz przejął opis zarazy od Guy de Chaulica nadwornego lekarza na dworze papieskim w Awinionie⁴¹. Tym samym są one mało wiarygodne. Papieski medyk napisał, że zmarła połowa ludności Awinionu (62 tysiące) tak więc w Krakowie, który w owym czasie liczył ok. 40 tysięcy mieszkańców, połowa to 20 tysięcy. Bardziej przekonujące wydają się informacje Długosza o drugiej fali pandemii w latach 1359-1363, w tym wypadku bowiem informację Długosza potwierdzają też „Rocznik Miechowski”⁴² i „Rocznik Sędziwoja z Czechła”⁴³, choć i w tym wypadku krakowski historyk Jan Kracik uważa, że jedni kronikarze czerpali od drugich jałowe informacje, dodając po garści ogólników, nie troszcząc się o szczegółowe przedstawienie epidemii⁴⁴.

Mimo takich spostrzeżeń trudno przyjąć, aby czternastowieczna zaraza nie dotarła na teren Królestwa Polskiego, ale jej uderzenie było zdecydowanie mniejsze i tym samym skutki o wiele łagodniejsze niż w innych częściach Europy. We wspomnianych kronikach, które obejmują również lata 1349-1350 nie ma wzmianek o głodzie, który nieuchronnie pojawiał się w ślad za wyludnieniem wsi i tym samym zaniechaniem upraw rolnych. Nie wiemy dlaczego „czarna śmierć” potraktowała łagodnie państwo Kazimierza Wielkiego. Być może dlatego, że nie było tutaj wielkich skupisk ludności i wielkich miast? Przyjmuje się m.in. na podstawie płaconego do Stolicy Apostolskiej świętopietrza, iż na terenie ówczesnej Polski mieszkało od 1,4 do 1,8 mln ludzi⁴⁵. To łagodne potraktowanie przez zarazę Europy Środkowej spowodowało, że po jej zakończeniu trzy królestwa zyskały na znaczeniu, a mianowicie: Czechy, Węgry i Polska.

Skutki XIV-wiecznej pandemii

Czarna śmierć była jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Europy⁴⁶. Zaraza miała skutki nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i politycznej,

⁴¹ A. Chylińska, U. Zawadzka, A. Sołtysik, *Pandemia dżumy w latach 1348-1379 na terenach Królestwa Polskiego: model epidemiologiczny i źródła historyczne*, w: W. Dzieduszycki, J. Wrzcsiński, *Epidemie, klęski, wojny*, Poznań 2008, s. 166-167. Na ten temat zob. też: J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, dz. cyt., s. 75-76; T. Manteuffel, *Historia Powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 2012, s. 290.

⁴² *Rocznik Miechowski*, Warszawa 1961.

⁴³ *Rocznik Sędziwoja z Czechła*, Warszawa 1961.

⁴⁴ J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, s. 78. Na ten temat zob. A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 3, s. 10.

⁴⁵ Zob. A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 3, s. 27.

⁴⁶ Na ten temat zob. W. Naply, A. Spicer, dz. cyt., s. 26-31.

ale również w sferze ludzkiej świadomości. Mieszkańcom średniowiecznej Europy załamał się uporządkowany obraz świata i system wartości. Francuski historyk Daniel Rops (1901-1965) postawił hipotezę, że zaraza z lat 1348-1350 stanowiła przełom w dziejach Europy. Położyła bowiem kres dotychczasowemu rozwojowi. Był to według niego koniec średniowiecza, koniec *christianitas*. Tak o tym pisał: „Wielka epoka katedr i krucjat skończyła się w odorze zgnilizny i w zgrozie”⁴⁷.

Wraz z rozpowszechnianiem się zarazy rosło w ludziach ogólne rozgoryczenie i szukanie winnych. Oskarżenie padło na Żydów, bowiem oni jako „mordercy Chrystusa” sprowadzili gniew Boży na świat. Oskarżano ich o zatrutowanie studzien i rozmyślne zakażenie żywności. Konsekwencją czego były pogromy społeczności żydowskich przede wszystkim w Francji i Niemczech⁴⁸. Mimo prób obrony prześladowanych podjętych przez papieża Klemensa VI i cesarza Karola IV nie udało się w wielu miastach uchronić ich od śmierci. Nastąpił masowy exodus ocalałej ludności żydowskiej do Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza do Polski.

Plaga dżumy, która przeszła przez Europę w latach 1348-1352, oprócz tego że pochłonęła jedną trzecią ludności miała też wpływ na nowe kształtowanie się religijności. Już w 1349 papież Klemens VI (1342-1352) wprowadził do Mszału rzymskiego mszę św. *Pro vitanda peste*. Natomiast najbardziej spektakularnym wyrazem zmiany myślenia byli biczownicy zwani z łacińska *flagellantes* lub *flagellari* od używanego przez nich *fagellum* czyli bicia⁴⁹.

Ruch biczowników powstał prawie wiek wcześniej niż plaga Czarnej Śmierci, bowiem pojawił się w 1260 roku w Perugii. Wspomina o nim kronikarz franciszkański Salimbene de Adam da Parma, który wspomina w swej „Kronice”, że właśnie w 1260 pojawili się biczownicy. Według franciszkanina z Parmy należeli do tego ruchu wszyscy ludzie (szlachta, rycerze i lud). Chodzili oni nadzy w procesji przez miasto i okropnie się biczowali. Procesję otwierał biskup i duchowni. Układano pieśni pochwalne na cześć Boga i Dziewicy Maryi a ludzie śpiewali je idąc w procesji i biczując się. Kto tego nie robił był uważany za gorszego od diabła i wszyscy wytykali go palcami jak kogoś nikczemnego⁵⁰.

⁴⁷ D. Rops, *Kościół w czasach katedr i krucjat*, Warszawa 2019, s. 651-652.

⁴⁸ K. Baczkowski, *Cesarstwo rzymsko-niemieckie od początku XIII do połowy XV wieku*, w: *Wielka Historia Świata*, t. 5, Warszawa 2005, s. 391-392.

⁴⁹ H. Wojtyska, *Biczownicy*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 2, Lublin 1976, s. 516-520. Szerzej na ten temat zob. G. Casagrande, *Il movimento dei Disciplinati: i moti di un successo*, w: M. Ceccobelli, F. Sialino, *Sacre Rappresentazioni. Arte, etica, Vangelo delle comunità*, Gubbio 2010, s. 67-81. Zob. również M. Gazzini, *Confraternite e società cittadina nel medioevo italiano*, Bologna 2006.

⁵⁰ Salimbene de Adam, *Kronika franciszkańska*, Zgorzelec 2020, s. 662.

Za założyciela ruchu uważa się franciszkanina Raniero Fasani, który pod wpływem pism Joachima z Fiore (1135-1202) dał początek grupie nazywanej *compagnia dei disciplinati di Cristo* (towarzystwo biczujących się dla Chrystusa). Fasani tłumaczył, że otrzymał wiadomość od Dziewicy Maryi i że to ona nakazała mu, aby publicznie wymierzał sobie chłostę⁵¹. Brat Raniero doprowadził do połączenia dwóch, do tej pory odrębnych rytów: praktyki biczowania i procesji pokutnych. Przemierzali oni – biczownicy – jak świadczy o tym de Adam włoskie miasta i wzywali do pojednania targanych konfliktami i ciągłymi walkami między różnymi frakcjami. Ich akcje sprzyjały godzeniu się przeciwników oraz pojednaniu zwaśnionych. Przyczyniały się też do wzrostu korzystania z sakramentu pokuty. Mimo tych dodatnich skutków ruch został w 1261 zakazany przez papieża Aleksandra IV (1254-1261).

Ruch biczowników przybrał inny charakter w Europie Środkowej (Austria, Węgry). Tutaj podkreślano kult cierpiącego Chrystusa. Należało biczować się 33 dni na pamiątkę lat życia Chrystusa dwa razy dziennie: o szóstej rano i o trzeciej po południu. Pojawiło się też przekonanie, że biczowanie ma moc odpuszczania grzechów bez potrzeby przystępowania do sakramentu pokuty. Być może te heretyckie przekonanie o braku potrzeby pośrednictwa kapłanów było przyczyną papieskiego zakazu.

Biczownicy w 1261 pojawili się w Polsce docierając tu z Czech i Węgier. Był to okres po drugim najeździe armii mongolskiej (Tatarów) na Polskę. Kraj był spustoszony i ograbiony więc łatwo było wytłumaczyć zniszczenia jako karę Bożą a zarazem wzywać do pokuty i nawrócenia. Jednak arcybiskup gnieźnieński Janusz (1258-1271)⁵² zabronił przyłączania się do organizowanych przez biczowników procesji pod karą ekskomuniki⁵³. Jan Długosz zanotował, że ruch to była zbieranina z różnych narodowości i choć nie byli księżmi, ale ludźmi świeckimi spowiadali się nawzajem i udzielali rozgrzeszenia⁵⁴. Ruch znalazł przyjęcie szczególnie wśród mieszczaństwa pochodzenia niemieckiego. Jednak reakcja arcybiskupa Janusza i książąt polskich grożących chętnym do przyłączenia się konfiskatą mienia przyczyniły się do niezadomowienia się ruchu w Polsce.

Biczownicy powrócili na tereny Polski wraz z Czarną Śmiercią. W tym wypadku ich przekaz odwoływał się do pokuty, aby w ten sposób powstrzymać karzącego zarazą Boga. W przypadku drugiej fali biczowników przyłączyło się

⁵¹ A. Vauchez, *Duchowość Średniowiecza*, Gdańsk 1996, s. 125.

⁵² Na temat biskupa Janusza zob. J. Nowacki, *Arcybiskup gnieźnieński Janusz i nieznamy synod prowincjalny w 1258*, „Collectanea Theologica” 1933, 14, s. 92-172.

⁵³ H. Wojtaszka, *Biczownicy*, s. 517-518.

⁵⁴ Por., J. Długosz, *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 7-8, Warszawa 1974-75, s. 168.

do nich sporo wiejskich kobiet. Flagelanci zatrzymywali się na rynku miasta otoczeni przez tłumy gapiów. Przy biciu dzwonów obnażali się do pasa i składając ręce na kształt krzyża śpiewali pobożne pieśni. W dłoniach trzymali dyscypliny (*flagellum* – bicz) zakończone węzełkami a niekiedy kawałkami metalu. W trakcie śpiewanej pieśni biczowali się. Na znak dany przez przewodnika padali krzyżem. Niektórzy, mający do odpokutowania ciężkie winy wyznawali swoje grzechy publicznie. Następnie wszyscy powstawali i znów smagali się biczami. Wznosząc ręce do Boga i prosząc o zmiłowanie i odwrócenie o nich zarazy⁵⁵. Okrutna forma fascynowała i odpychała zarazem. Na pewno oprócz elementu religijnego było w tym wiele zabobonu. Biczowaniu przypisywano magiczną skuteczność, miało ono zagwarantować ochronę przed zarazą. I właśnie to ostatnie, czyli ochrona przed zarazą stało się przyczyną upadku ruchu. Okazało się bowiem, że biczowanie nie chroni przed zarazą. Ponadto papież Klemens VI bullą *Inter sollicitudines* zabronił przynależności do ruchu.

Biczownicy zniknęli z miast i dróg, ale biczowanie pozostało jako praktyka pokutna do XX wieku. Ostatnią krakowską wzmiankę o publicznym biczowaniu mamy z 1707 roku. W tym to roku gwardian kapucyński Jan Franciszek z Arezzo by przebłagać Boga i prosić o odwrócenie morowej plagi wyszedł przed klasztor ze sznurem na szyi i z krzyżem w jednej ręce, a w drugiej z dyscypliną (*flagellum*). Padł na kolana i zaczął się biczować. Wśród wiernych zapanowało wielkie poruszenie: bili się w piersi, płakali, prosili o miłosierdzie i padali krzyżem. Wszystko jak zauważył kronikarz, trwało ponad godzinę, po czym wyczerpany kaznodzieja powrócił do klasztoru⁵⁶. O praktyce biczowania w XX wieku wspomina m.in. Faustyna Kowalska w swym *Dzienniczku*: „modliłam się w kaplicy gorąco, potem poszłam odprawić biczowanie”⁵⁷.

Jak wspomnieliśmy, średniowieczna zaraza miała wpływ na ludzkie myślenie. Czasy epidemii uświadomiły ludziom kruchość ich istnienia i przemijalność żywota oraz siłę śmierci. W średniowiecznej sztuce zaczął obowiązywać określony wizerunek śmierci. Obsesja śmierci ogarnęła artystów. Spokojną prostotę rzeźby i fresku romańskiego i gotyckiego zastąpiły ohydne obrazy rozkładających się trupów, wnętrzności pożartych przez robactwo⁵⁸. Najczęściej wyobrażano sobie ją jako szkielet z kosą, lub też szkielet z łukiem i strzałami. W takiej atmosferze pojawił

⁵⁵ Zob. J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, dz. cyt., s. 181-183.

⁵⁶ Tamże, s. 178.

⁵⁷ F. Kowalska, *Dziennik*, zeszyt IV, nr 1274, Kraków 2020, s. 320.

⁵⁸ Zob. Ch. Frugoni, S. Facchinetti, *Senza misericordia. Il "Trionfo della Morte" e la "Danza macabra" a Clusone*, Torino 2016. Autorzy omawiają fresk autorstwa Giacomo Borlone de Buschisa: *Triumf Śmierci* znajdujący się na ścianie oratorium biczowników w miejscowości Clusone we włoskiej Lombardii.

się we Francji *chorea macabaerum* (taniec śmierci). Nie wiemy czy najpierw było przedstawienie teatralne czy wyobrażenie plastyczne (obraz). Przeważa hipoteza o pierwszeństwie widowisk teatralnych. Uważa się, że makabryczne przedstawienia były częścią karnawału⁵⁹. Temat wszędzie był taki sam. Upersonifikowana śmierć (szkielet kobiety z kosą) prowadzi korowód, w którym podążają przedstawiciele różnych stanów społecznych. Obraz symbolizował równość wszystkich wobec śmierci. Jednym z bardziej popularnych przedstawień tańca śmierci było malowidło ściennie na krużgankach Cmentarza Niewiniątek w Paryżu. W 1485 paryski drukarz Guyot Marchant (łac. Guido Mercator) wydał drukiem drzeworyty wzorowane na tym przedstawieniu tytułując je „La Danse macabre”. Od tego momentu termin *dance macabre* zaczął być używany na określenie tańca śmierci.

Motyw tańca śmierci powrócił w okresie baroku. Powstały wówczas obrazy z tym tematem przede wszystkim w sanktuariach franciszkańskich. Do dziś zachowały się one m.in. w kościele bernardynów w Krakowie i franciszkańskim sanktuarium Męki Pańskiej na Kalwarii Paclawskiej.

Natomiast wspaniałym dokumentem potwierdzającym wpływ tematu śmierci na literaturę polską późnego średniowiecza jest *Dialogus magistri Polycarpi cum morte* (Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią)⁶⁰. Anonimowy autor tak opisuje śmierć:

Chuda, blada, żółte lice
Łszczy się jako miednica;
Upadł ci jej koniec nosa,
z oczu płynie krwawa rosa;
Przewiązała głowę chustą
Jako samojedź krzywoustą;
Nie było warg u jej gęby,
Poziewając skrzyta zęby;
Miecie oczy zawracając,
Groźną kosę w ręku mając⁶¹.

⁵⁹ W literaturze polskiej mamy „Rozmowę Mistrza Polikarpa ze Śmiercią” (1543). Śmierć: „Chuda, blada, żółte lice [...] groźną kosę w ręku mając. Goła głowa przykra mowa, ze wszech stron skarada”. Za: W.R. Rzepka, W. Wydra, *Chrestomatia staropolska. Teksty do 1543*, Wrocław 1995, s. 268. W dzisiejszej muzyce heavy metalowej zob. okładki płyt takich zespołów jak: Megadeth, Testament, Sepultura, Metallica i innych w nurcie death metal.

⁶⁰ Na temat tego dzieła i jego wpływu na literaturę polskiego średniowiecza zob. A. Dąbrówka, P. Stępień, *Widzenie Polikarpa. Średniowieczne rozmowy człowieka ze śmiercią*, w: „Studia Staropolskie. Series Nova” 2014, nr 37, s. 168-184.

⁶¹ *Dialog Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*, w: W.R. Rzepka, W. Wydra, *Chrestomatia staropolska*, dz. cyt., s. 268.